Rok III. Lwów 6 lutego 1885. **Nr. 2 i 3.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Edward Borawski.

Wychodzi co drugą środę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie. Ner pojedynczy kosztuje 30 ct.
Redakcya, Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie, nad "Drukarnią Ludową" I piętro.

PRENUMERATA wynosi: razem z *Wiad. Katol.* rocznie 5 złr. 50 ct.; półrocznie 3 złr.; kwartalnie 1 złr. 60 ct. W ces. niem. razem 10 marek. Sam *Dobry Pasterz* rocznie 3 zł. 50 ct.; półrocz. 2. *zł.*, kwart. 1 *zł.* W ces. niem. r. 6 marek. Do **Francyi, Włoch, Rumunii i Turcyi** kosztują obydwa pisma 12 fr., a do **Ameryki** 3 dolary. Prenumeratę nadsełać należy wprost na ręce redaktora przekazem pocztowym.

DOBRY PASTERZ

Powstanie światów

napisał

ks. R. Hanczakowski, proboszcz.

(C. d.) Do najgłośniejszych obecnie filozofów materyi liczą się: *Karol Vogt*, *Jakob Moleschott*, a szczególniej *Ludwik Büchner*, autor znanego dzieła „*Kraft und Stoff*“. W książce tej wypowiedział materyalizm na razie ostatnie słowo, bo filozofia „*Nieświadomego*“ Hartmana jest tylko systemem ekklektycznym Idealizmu, panteizmu, materyalizmu i pozytywizmu, t. j. całej umiejętności ujemnej.

Przypatrzmy się bliżej, jak przedstawia Büchner powstanie światów.

Bezrozumnem jest, uczy on, mówić o pierwiastku bez siły, lub o sile, któraby istniała po za materyą. *Der Naturkundige*, pisze Büchner w swej księdze, *kennt nur Koerper und Eigenschaften der Koerper*; *was darüber ist, nennt er transcendent und die Transcendenz betrachtet er als eine Verirrung des Geistes.* Słowa te są jasne. A więc, jak uczy Büchner, materya, a mianowicie pierwsze atomy już z natury swej wyłączone być nie mogą, bo w takim razie musielibyśmy po za materyą uznać siłę twórczą, a siły takiej nie ma, bo nie ma siły tylko w materyi i do jej natury należącej: azatem materya i jej współistotne siły są wieczne. Siły te, mówi dalej filozof, działają według stałych, a koniecznych praw przyrody, a skutkiem działania tego jest ruch materyi. Ruch tedy tak samo jest wiecznym, jak atomy i siły. Z ruchu tego powstały światy, utworzył się nasz planeta; w niezmiernie długim szeregu lat pojawiła się może przypadkowo, może w skutek koniecznego działania praw wiecznych, pierwsza komórka organiczna, która, doskonaląc się, wytworzyła wszelki organizm, zacząwszy od jednokomurkowej Pierwotki, *Protacea*, o której nie można orzec, czy to roślina, czy zwierzę, aż do najdoskonalszego okazu z kręgowych, t. j. małp, względnie człowieka. Smieszną jest tedy mówić o jakiejś wyższości człowieka, jakoby pana i władzcy ziemi pierworodnego, wybranego ze stworzeń, gdyż on w istocie swej niczem innem nie jest, jak atomem materyi, niczem wyższem, jak którykolwiekbądź utwor sił przyrody, czy to kamień, czy glina, mięczak, porost, dąb, ryba, ptak lub zwierzę kręgowe. Wszystko to jest tylko odmienną kombinacyą atomów, które, chociaż ginąć się zdają, w innym organizmie się ożywiają. *Corruptio unius est generatio alterius.* Giną osobniki, giną rodzaje, rozpryskują się ciała niebieskie i rozpływają w przestrzeni, ale materya nie ginie. Żaden atom nie gubi się, ani może być zniszczonym; jak zaś żaden atom w nicość nie przepada, tak też z nicości nic się nie wytwarza — *ex nihilo fit nihil.* Materya jest wieczną.

Oto śmiałe twierdzenia i wywody materyalnego atomizmu, więcej ogłuszające, jak przekonywujące; wszystko druzgocą, niwelują i do mianownika ciemnej materyi i ślepej siły sprowadzają, nie mniej przecież krytyki zimnego i rozważnego rozumu nie wytrzymują.

Nie ma siły bez materyi, mówi Büchner i dowodzi, że konsekwentnie nie ma żadnej siły po za materyą, któraby tę materyą wywołać mogła. — Prawdą jest rzeczywiście, że w przyrodzie znajdujemy siłę, przywiązaną niejako do materyi, z której jakoby ze swego pierwiastku wychodzi, lecz stąd nie dowód, aby wszelki pierwiastek musiał być materyą. Wiemy bowiem, że są siły duchowe, z duchowego pierwiastku idące, n. p. wola, rozum, nadzieja i t. p.; wiemy także że duchowe te siły nie kontaktem materyalnym, ale aktem duchowym materyą (t. j. nerwy, a przez nie atomki naszego ciała) w ruch wprawiają. Są więc, oprócz sił, w materyi niejako tkwiących, także siły duchowe; jest też pierwiastek duchowy po za materyą bytujący, który aktem swej woli materyą nie tylko w ruch wprawić, ale i do bytu wywołać może i rzeczywiście wywołał.

Materya i siła, mówi dalej przywódzca materyalizmu, działa według odwiecznych praw, a skutkiem tego działania jest ruch. Skąd są atoli te prawa odwieczne, będące objawem rozumu i wiedzy? Czyli te prawa wypływać mają ze ślepej siły, lub materyi bezwiednej; czy istnieją poza materyą i siłą, jako coś transcendentalnego? W takim razie system Büchnera albo przestaje być materyalistycznym, albo w założeniu jest nielogicznym. Ale i wprowadzenie tych praw odwiecznych, nieznanego, jak uczy filozof, pochodzenia, nie wytłumaczą powstania świata; siły bowiem złożone są w atomach niejako *in potentia* i dopiero wtedy działają, jeżeli jakaś siła po za materyą będąca wprowadzi ich w czyn, a wtedy spostrzegamy, że czynność ta odbywa się według pewnych stałych norm. Wiemy n. p. że w atomach masy aerolitów tkwią siły: ciężkości, spoistości, podzielności, chemicznego powinowactwa, że atomy te zdolne są do przyjęcia pewnego stopnia cieplika, że na działanie sił elektrycznych jako metale nie są obojętne, lecz wiele z tych sił przez niezliczone wieki jest złożonych w atomach tych niejako *in potentia*; kiedy dopiero masa aerolitu w biegu swym wejdzie w zakres działania siły dośrodkowej ziemi i kiedy siła ta wprawia

*) Z *skonfiskowanego* nru 2 „Dobr. Past.“ *Przyp. Red.*

bryły aerolitu w ruch, wtedy zaczynają działać siły fizyczne, a działać według praw znanych. Kierunek mas staje się pionowym do środka ziemi, albo raczej południka magnetycznego, szybkość biegu powiększa się w stosunku do czasu. Z przyczyny szybkości niesłychanej nagromadza się około masy aerolitu cieplik atomów eterycznyrh, a pod wpływem tego cieplika zaczyna się proces chemiczny w skutek powinowactwa żelaza lub manganu do tlenu atmosferycznego tak nagły, że pewna część (niekiedy wszystka) atomów aerolitu przechodzi wśród objawów światła w stan gazowy. Czasem działa gorąco dynamicznie i rozsadza bryłę w kawały i okruszyny. Z chwilą atoli, gdy pozostała bryła w ruchu będąca natrafi na opór dostateczny, przechodzi w spoczynek, siły fizyczne działać przestają i stan ten trwać może wieki. Ani atom, ani tkwiąca w nim siła fizyczna, a tem mniej prawo fizyczne nie jest w stanie żadnego, a tem mniej pierwotnego ruchu, nadać materyi Chociażby tedy daną była materya wieczna i siła wieczna, i prawa fizyczne, to konieczny jest pierwszy motor, materyą w ruch wprowadzający, pierwszy kontakt materyi i siły i praw, motor ten zaś musi stać po za materyą. Konieczną jest tedy potęga transcendentalna, któraby atomy z ich siłami z nicości powołała, któraby prawa fizyczne postawiła i pierwsze ożywcze pchnięcie materyi dawszy, tę w ruch wprawiła, wywołując z tego ruchu objawy istniejącego świata.

Dla atomistów zmateryalizowanych stara zasada Demokryta: „nic nie powstaje z nicości i nic do niej nie powraca“ jest sakramentalnem słowem, bez którego nie można myśleć nawet o jakiejkolwiek genezie. Trzeba jednakowoż umieć zażyć słów starego filozofa, a *qui bene distinguit, bene docet*, mówi szkoła. W zastósowaniu więc zasada Demokryta nie jest do odrzucenia, ale tylko w dziedzinie istniejącego bytu fizycznego. Prawdą jest tedy, że obecnie, gdy materya jest w swym czynnym objawie, wszelkie istnienie materyalne ma swój początek, wszelki organizm żywy ma swą genezę fizyczną, *a omne vivum ex ovo*, alež to dowodzi tylko, że materya i organizmy w sposób przyrodzony z siebie powstać nie mogą, nie dowodzi zaś, by materya nie mogła powstać w sposób nadprzyrodzony przez duchowy pierwiastek. Prawdą jest dalej, że materya fizycznym sposobem zniszczoną być nie może, bo choć giną ciała, to zatraca się forma, ale nie niszczą się atomy, które służą do życia nowemu ciału, stąd nie jest fałszem „*mors unius est generatio alterius*“. Nikt jednak temu nie przeczy, żeby atomy można zniszczyć sposobem fizycznym. Stąd atoli, że materyą fizycznie zniszczyć nie można, nie dowód, aby materya z siebie powstała lub była wieczną. Materya jak nie w porządku fizycznym z siebie powstała, ale stworzoną jest w porządku nadprzyrodzonym przez Boga, tak też jedynie od Boga zniszczoną być może. Materya, jaki miała początek, taki mieć może i musi koniec.

Materya wieczną być nie może, boby była nieskończoną, nieskończoną zaś nie jest, bo jest złożoną z atomów. Atomy nieskończonemi nie są, bo są częściami; materya nieskończoną nie jest, bo jest zawarowaną od swych części, dla tego materya ani nieskończoną, ani wieczną być nie może.

Materya wieczną nie jest, bo musiałaby mieć racyę bytu w sobie, musiałaby być *ens a se.* Materya zaś, czy atomy materyi, nie mają przyczyny bytu w sobie. Do istoty bowiem atomu według pojęcia nawet materyalistów należą dwie własności: skupiania się i rozpraszania. Obydwie te własności są w istocie swej nie tylko między sobą różne, ale nawet przeciwne. Atrakcya skupia atomy i zbija ich w masę, repulsya zaś trzyma ich w pewnem oddaleniu i przechodzi w znaczną nawet prężliwość w ciałach gazowych. Przeciwne własności te nie mogą tedy pochodzić z jednego początku, gdy zaś obie do pojęcia istoty atomu są konieczne, to musimy przyjąć, że istota atomu wymaga innego, i to podwójnego, wzajemnie różnego pierwiastku. Zawarte są dalej w pojęciu istoty atomu jeszcze inne, wzajemnie siebie wykluczające pojęcia: rozciągłości i jedności, różnorodności i chemicznego powinowactwa. Jeśli więc atom do utworzenia swej własnej istoty tyle i tak różnorodnych pierwiastków supponuje, to nie tylko atom nie może być przyczyną własnego bytu, ale tem mniej przyczyną bytu form widzialnych. Atomy nie mogą ani same się utworzyć, ani wytworzyć ciał, które świat składają. — O błędności hypotezy metamorfozy ciał będzie poniżej.

Wiemy tedy pewnikiem filozoficznym, że Bóg stworzył materyę, z której powstały objawy światowe. Zachodzi jeszcze dalsze pytanie, jak Bóg ten świat w ogóle, a ziemską planetę w szczególności stworzył, t. j. jaki był pierwotny kształt świata i ziemi? Ponieważ jest to kwestya spełnionego czynu, przeto odpowiedzieć nam może jedynie Bóg, bo on był Twórcą i naocznym świadkiem faktu. Objawienie też Boże czyn ten opisuje w pierwszym rozdziale Genezy, w pierwszych dziesięciu wierszach. Nie dość na tem. O stworzeniu świata podaje nam astronomia niejakie wskazówki, o sposobie zaś utworzenia się ziemi ślady dość jasne ma skorupa ziemska w swych pokładach i petrefakcyach, gdzie je geologowie i paleontologowie znajdują. Geologia, t. j. nauka o pokładach ziemskich, a także i Paleontologia, t.j. umiejętność o skamieniałościach organizmów i o resztkach cywilizacyi zamierzchłych wieków ludzkości w ziemi przechowanych, mogą niejakie dać wyjaśnienie o historyi naszej ziemi, ale nie takie, jakie z nich nieprzyjaciele Objawienia wyciągają. Są to bowiem nauki bardzo młodziutkie, bardzo niepewne, a dla materyalistów przedewszystkiem bardzo niebezpieczne. Ci bowiem nabitą mając głowę błędnemi swemi hypotezami, dowodów na nie gwałtem i tu szukają, a już *a priori* sprawę przesądzając, krzyczą, że niebo i ziemia są świadkami, że materya jest wieczną i że sama utworzyła światy. Ludzie wszakże nie uprzedzeni, chociażby nie wiem jak najnowsze nauk przyrodniczych, szczególniej astronomii i paleontologii postępy ważyli, świadectw tych, o jakich materyaliści mówią, wcale nie widzą, przypuszczają jedynie niektórzy z nich to, że z atomów, wszechmocą Boga z niczego stworzonych, siłami, któremi Wszechmocny atomy te obdarzył, mógł się tworzyć świat, względnie ziemia nasza, według praw odwiecznej idei Bożej, chociażby nawet w przeciągu kilku wieków, nie mniej jednak pod bezpośrednim wpływem Stwórcy.

W myśl atomizmu następującą skreślił *Laplace* teoryą genezy światów i ziemi. Przed milionami lat, tak rozumuje ten myśliciel, wirowały w przestrzeni atomy, wprawione w ruch siłami fizycznemi. Miliony lat skupiały się lub rozpraszały, aż przyszła chwila, w której wytworzył się twardy zawiązek masy atomów, jeden lub więcej. Zawiązki te, działając na siebie według praw grawitacyi, wytworzyły ruch wirowy około siebie i obrotowy zawiązków mniej zbitych, zaś około masy więcej zbitych i cięższych. W ruchu tym, razem ze swemi zawiązkami musiały wziąść udział wszystkie masy atomów obok zawiązków, skupiały się do środka, a rzedły na krańcach kul. W chwili gdy na zewnętrznych powierzchniach skupiających się atomów siła odśrodkowa przewyższyła siłę centripetalną, odrywały się około ekwatoru kul (gdzie bieg był najszybszy), części masy jakoby pierścienie, a oddalając się coraz bardziej od swego centrum, rozpadały się w skutek różnych przeszkód rotacyjnych na mniejsze lub większe okruchy. Okruchy te, trzymając się stosunkowo do gęstości swej

masy bliżej lub dalej macierzystej masy, odbywały razem; z niemi ruch wirowy, który dla odpadłych okruchów stał się obrotowym, równocześnie zaś, jako ciała niezależne i fizycznie ciężkie, odbywać zaczęły ruch własny wirowy około swej osi. Tak wytworzyły się planety, zależne od swego pierwotnego centrum, jakoby słońca. Tak wytworzyła się ziemia. W chwili oderwania się od słońca ziemia nasza, jak każdy planeta, zaczęła gęstnieć z przyczyny grawitacyi, jak mówiliśmy, a przez skupienie znaczne atomów, obdarzonych cząsteczką cieplika, rozpaliła się nie pomiernie w swym rdzeniu, gdzie największa była spoistość, podczas gdy (właśnie w skutek tak znacznego rozpalenia się swego rdzenia) wierzchnie masy atomów ulatniały się i jakoby niezmiernie grubym płaszczem mgły i gazów rdzeń swój ognisty okryły. Gdy atoli przestrzeń świata mniej więcej 40 stopni Reaum. zimna posiada, wypromieniowało gorąco rdzenne tak, że utworzyła się na powierzchni kuli skorupa, i to z najcięższych pierwiastków masy, jak z krzemu i gliniastego łupu, podczas gdy w środku trwał ogień. W tym peryodzie, pod wpływem ogromnego gorąca i niezwykłego działania elektrycznego, tworzyły się sposobem chemicznego połączenia masy wody z tlenu i wodoru; jedne z nich skrapiały się, inne w lotnym stanie unosiły się nad skorupą (Gen. I 2, 3, 6, 7). Cienka skorupa ziemi, rozpierana gromadzącemi się wewnątrz gazami, pękała, w szczeliny wsiąkały tworzące się masy wód, a ulatniając się, rozrywały na nowo stygnącą powierzchnię, tworząc ze zastygłych mas góry. Skorupa grubiała coraz więcej i z przyczyny powstającej próżni między nią a rdzenną masą kurczyła się, zapadała, tworząc na powierzchni swej jakoby zmarszczki, t. j. łańcuchy gór, wąwozy, zapadłe kotliny, wyżyny, pagórki i niziny. Nie potrzeba wyjaśniać, że wszystkie najniższe miejsca powierzchni zajęły masy wód. Na ustalonej wreszcie powierzchni ziemskiego globu pojawiły się pierwsze zwierzęce i roślinne organizmy, z początku mniej doskonałe, aby przesyconą jeszcze gazami atmosferę i bardzo częste a nagłe opady deszczowe znieść mogły; później, gdy gazy, szczególniej wapienne i węglowe, przetrawione odpowiedniemi organizmami ułożyły się w pokłady ziemskie, gdy erupcye wulkaniczne ustały, a potopy stały się coraz rzadszemi, — wtedy pojawiły się zwierzęta kręgowe, a w końcu człowiek. Wszystko, co tu jest opisane, stać się miało w bardzo długim szeregu lat, szereg zaś ten u niektórych do setek, u innych do dziesiątek tysięcy lat, na każdy peryod licząc, ma się rozciągać. Teorya ta, oparta na prawach fizyki, odpowiadać się zdaje najnowszym zdobyczom astronomii i paleontologii. W założeniu zaś, które wyżej było postawione, t. j. że wszystko to działo się i tworzyło z atomów, od Boga stworzonych, i pod wpływem jego twórczej wszechmocy, teorya ta Laplaca słowom nawet świętej Genezy przeciwną zdaje się nie być. Hexahemeron bowiem Mojżesza w podobny sposób stworzenie nieba, t. j. światów i ziemi opisuje i w pojawieniu się też organizmów na powierzchni ziemskiej porządek od najniższych do najwyższych zachowuje. Wielki też przeciąg czasu, jaki atomistyczna teorya Laplaca do wytworzenia się planet i organizmów supponuje, tekstowi św. Genezy nie zadaje gwałtu. Dnie bowiem mojżeszowe, po hebrajsku „*Jom*“, tak dobrze dnie, z ruchu wirowego około ziemskiej osi powstałe, jako też dłuższe okresy czasu oznaczać mogą. Wyraz Jom nawet zaraz poniżej od Mojżesza w znaczeniu dłuższego okresu czasowego jest użyty w słowach: „*Te są zrodzenia nieba i ziemi, gdy były stworzone w dzień, którego uczynił Pan Bog niebo i ziemię* (Gen. II, 4).

Na razie jednak teorya Laplaca jest i zostanie hypotezą, tem bardziej że wiele ma punktów ciemnych, zawiłych i niezrozumiałych. Dla czego n. p. atomy, w stanie lotnym będące, skupiały się, kiedy według prawa Daltona stale dążą do rozprężenia jak najodleglejszego? Gdzie jest centralna masa, z której powstały światy, a właściwie dla czego słońce jest centralnym punktem dla planet naszego systemu, planety bowiem zdają się być wcześniejszego pochodzenia? Jakie ma znaczenie fotosfera słoneczna, wisząca w odległości prawie 600 mil geograficznych po nad ciemną masą słońca? Czy może jest to tworzeniem się wód pod wpływem ciepła i elektryki? Dla czego analiza widmowa światła pojedyńczych ciał niebieskich nie wykazuje wszystkich pierwiastków, jakie tworzą masę naszej ziemi? Słońce n. p. nie ma prawdopodobnie złota, srebra, ołowiu, krzemu, i innych, *Syriusz* zawiera tylko wodor, sodium, żelazo i magnezyn, gwiazda alpha Oriona nie ma wcale wodoru. Możeby to wskazywało, że ziemia najdoskonalszą jest planetą? Czy tworzenie się skorupy ziemskiej już się skończyło, a w takim razie co znaczą wybuchy wulkaniczne i trzęsienia ziemi? W każdym razie teorya Laplaca i inne podobne wywodów materyalizmu nie popierają, w pojęciu zaś atomizmu materyalnego wcale są niezrozumiałe; wszędzie bowiem czućby było brak potęgi nadprzyrodzonej, czy do wywołania atomów z nicości, czy do stworzenia sił fizycznych, czy do postawienia praw stałych, czy do pchnięcia ciężkiej materyi w ruch i kierowania tym ruchem tak, a nie inaczej, aby stanął świat i życie na nim.

Zgodnie tedy z Objawieniem filozoficznie twierdzić musimy: 1) że materya fizycznie pojęta przyczyny bytu w sobie nie ma, *non est ens a se*, ale jest rzeczą zawarowaną od bytu duchowego, *ens ab alio*;

2) że siły fizyczne i prawa, według którego ruch materyi się odbywa, mają pochodzenie Boże;

3) że materya wraz z siłą od Boga jest stworzoną z niczego, *sine substrato* i

4) że pod wpływem wszechmocy Bożej powstały z materyi objawy świata.

Dodać należy w końcu, że nowoczesne zdobycze nauk przyrodniczych wcale się kosmogonii Genezy św. nie sprzeciwiają, owszem są na drodze zrozumienia jej nietylko przez wiarę, ale i przez wiedzę. Dok. nast.

Do kwestyi kongrualnej.

Nie jednokrotnie pisaliśmy już, kto i w czem zawinił, że materyalne położenie kleru z dniem każdym się pogarsza; nie omieszkaliśmy także zaznaczyć, kto winien, że rozwiązanie kwestyi kongrualnej wcale naprzód nie postępuje. Dzisiaj, zabierając znowu głos w tej sprawie, chcemy dotknąć drugiej strony medalu, i, choć to rzecz bolesna, uwydatnić, że także i sam kler pod niejednym względem jest winnym, jeżeli władze i w ogóle świeccy ludzie położenie nasze za daleko świetniejsze, niż jest w istocie, uważają, i że wielu beneficyatów w obronie praw swych u władz za nadto grzeszą brakiem energii, a tak sami są winni uszczuplenia swojej dotacyi i swych dochodów.

Lud, szczególniej na wsi, uważa z reguły duszpasterza za bogatszego i lepiej uposażonego, niż jest w rzeczywistości. Lud prosty nie lituje się nad kapłanem, lecz przeciwnie zazdrości mu jego doli. Proboszcz pewien kreśli nam to drastycznie, pisząc: „W najrzadszych tylko wypadkach uważa parafia duszpasterza swego za biednego. Dla czego? Dla tego: 1) Że tygodniowo dwa do trzech kilo mięsa każe sobie przynosić. Dla chłopa z Karyntyi, Tyrolu, Solnogrodu, Styryi, Gorycyi, Krainy, a tem bardziej z Galicyi, jest to luxus nad podziw, bo on kupuje mięso tylko na

święta wielkanocne; 2) że codziennie pije kawę; 3) że ma lepsze, czasem nawet politerowane meble i że ma może nawet tapetowane ściany; 4) że nosi wykwintniejsze ubranie; 5) że chodzi na przechadzkę; 6) że nie pracuje piłą, kosą, grabiami i przy pługu, a stąd delikatniejsze ma ręce itd. To są dla ludu prostego niezbite dowody, że proboszcz jest bogatym. Do tego ocenia każda parafia dochody swego duszpasterza dwa i trzykroć wyżej, niż jest to w rzeczywistości" W obrazku tym jest wiele prawdy; uboższa właśnie klasa pomiędzy ludnością wiejską jeszcze o wiele gorzej na to się zapatruje. Jednakowoż każdy rozsądny, duchem chrześciańskim przejęty wieśniak skreślonego komfortu kapłanom swym ostatecznie z serca życzyć będzie, dopóki kler odpowiednio stanowi żyć będzie; nie pozazdroszczą mu jego doli i polepszenie dotacyi uważać będą za słuszne. Niektórzy atoli Współbracia dopuszczają się przepychu, dobrobyt swój okazują ostentacyjnie, wydają kosztowne bankiety z okazyi installacyi, wizytacyi, imienin, zapraszają na nie urzędników i licznych gości świeckich i t. d. I to jest potem powodem, że wszędzie mowa o bogatym klerze i że nikt nie wierzy w jego niedostatek. Nie mamy tu wcale na myśli, żeby kler zniechęcać do gościnności; chcielibyśmy tylko zalecić pewną miarę, którą w dzisiejszych czasach i lepiej uposażeni Bracia zachować powinni. Przedewszystkiem należy ile możności chronić się przed niebezpiecznymi pasożytami. Złem jest także, gdy kto z pośród Współbraci za wysokich opłat stuły wymaga, gdy u którego z bogatszych parafian funkcya kościelna się wydarzy. Wtenczas to wołają nienawistni: „Proboszcz dostał za pogrzeb albo za ślub tyle a tyle. Ma pieniądze, siedzi na nich, a bierze, co się da". Jeżeli proboszcz jaki umrze i zostawi znaczniejszy spadek, wtenczas już nie ma końca gadaninie. Nikt się nie pyta, czy nie odziedziczył majątku, czy nie wygrał lub w inny jaki szczególny sposób nie uzyskał; nie, bogate probostwo przysporzyło mu go! Byłoby prawie potrzebnem, żeby w takich razach, kiedy ksiądz jaki majątek pozostawić ma, w testamencie napisał, skąd przyszedł do niego. W obec tego następująca rada sama się nasuwa: Kler winien całym swym sposobem życia okazać, że finansowo nie spoczywa na różach. Wszelkie lamentacye nad niskością kongruy, nad wysokością podatków od funduszu religijnego i należytości ekwiwalentowych na nic się nie zdadzą, dopóki tu i owdzie daje się spostrzedz zbytek i rozrzutność. Wielu biskupów zastrzegło sobie wyraźnie skromne uczty podczas wizytacyj i z pewnością żaden biskup nie życzy sobie, żeby proboszcz z powodu jego wizytacyi na wielkie wydatki był narażony, albo nawet w długi popadł. Również wszelkie ekstrawagancye w sprawach należytości stuły nic dobrego nie dają w rezultacie. Dobrami fortuny obdarzeni Współbracia winni rozsądnie używać swego mienia i prawdziwe położenie swe okazać ludowi. Niechaj lud z całego zachowania się i wystąpienia kleru przyjdzie do przekonania, że dzisiaj tylko tu i owdzie są świetne parafie, że tylko kilka dobrych, a zato bardzo wiele źle uposażonych posad mają księża w swych widokach.

Podczas gdy z jednej strony niektórzy duszpasterze błądzą w tem, że swe położenie materyalne w zanadto korzystnem świetle przedstawiają, zbywa z drugiej strony nie jednemu na potrzebnem zrozumieniu własnego interesu i na pożądanej energii w kierunku wywalczenia lub ochrony praw swych. Znaczna większość Współbraci przyjmuje z rezygnacyą, co jej tytułem należytości dają, pozwala dobrodusznie na wszystkie strącania przychodów, płaci z „cierpliwością i oburzeniem" przepisane podatki. Przeliczyć, czy w rachunku nie zaszła jaka pomyłka; zbadać, czy nie należałoby więcej żądać, to mało komu w głowie. A przecież możność omylenia się ani z urzędu podatkowego, ani z departamentu rachunkowego nawet nie została wykluczoną. Młodzi, gorliwi urzędnicy otrzymali od swych przełożonych ścisły nakaz żeby, ile się da, oszczędzali fundusz religijny. Oni wiedzą, że im lepiej się około tego zasłużą, tem prędzej awansowć będą. To też dziwić się nie można, że kreślą od serca pozycye dla księży. Proboszcz omyli się poniekąd przy zestawianiu fasyi sam na swą szkodę. I stąd to pochodzi, że przy każdej prawie zmianie beneficyata następuje pomniejszenie poboru z funduszu religijnego. Częstokroć wykreślenie takie ma w prawie uzasadnienie, ale częstokroć go nie ma. Beneficyat powinien koniecznie wiedzieć, do czego ma prawne pretensye, ażeby ich w danym razie mógł bronić. Przedstawienie, rekurs do wyższej władzy nie jest jeszcze wystąpieniem przeciw zwierzchności, lecz prawem konstytucyjnem, przysługującem każdemu obywatelowi państwa zarówno. Zastrzegamy się, że nie jest zamiarem naszym podżegać duchowieństwo przeciw władzom rządowym, lecz tylko dobrą radą przychodzić mu w pomoc, bronić je i zasłaniać. I oto powód, dla czego w pismach naszych raz po raz podajemy rady, sposoby i wskazówki potrzebne, za któremi kto poszedł, sprawę wygrał, o czem nas listy przekonują. Ze nieraz przez wniesienie rekursu aż do najwyższej instancyi można zaprzeczone prawo odzyskać, o tem uczy codzienne niemal doświadczenie. W pismach naszych, tak dawniejszych rocznikach, jak i najświeższych, znaleźć można niejeden przykład w tym kierunku. Odwołujemy się *in specie* choćby na to jedno tylko, cośmy w nrze 3 *Wiad. katol.* z b. r. na str. 28 pisali. I teraz podamy, cośmy świeżo w *Königr. Ordinariatsblatt* wyczytali: Dawniejszy proboszcz w Schlappenz pobierał z funduszu religijnego 50 złr. Nowo instalowanemu proboszczowi w r. 1883 wykreśliło ministeryum wyznań tych 50 zł., podając za powód, jakoby nie miał żadnego prawa do uzupełnienia kongruy. Proboszcz odszukał atoli dokumenta,, które dowodziły, że te 50 zł. należą się probostwu nie z tytułu uzupełnienia kongruy, lecz jako specyalny legat z tak zwanej kasy solnej (Salzcasse). Wniósł tedy apellacyą do c· k. Trybunału administracyjnego i otóż odniósł pożądany skutek. Orzeczeniem bowiem z d. 27 lutego 1884 roku, nr. 117, zniesiono zarządzenie Ministerstwa wyznań, w skutek czego proboszcz w Schlappenz pobierać będzie i nadal przynależnych 50 zł. z funduszu religijnego. Z przykładu tego widać, jak to dobrze, jeżeli się prawa swe zna i je bronić umie. W wielu innych wypadkach można nic nie uzyskać, zwłaszcza gdzie prawo formalne stoi po stronie władzy. Jeżeli beneficyum tak jest uposażone, że na niem wcale wyżyć nie można, t. j. kiedy za wiele jest, aby umrzeć, a za mało, aby żyć módz, w takim razie najprostszą byłoby rzeczą, żeby się nikt o takie beneficyum nie ubiegał. Jak długo znajdują się kompetenci do najlichszych beneficyów, można powiedzieć: *volenti non fit injuria.* „Gdyby ci bardzo lichem się wydało, nie byłbyś się o nie starał". Szczególniej zaś do takich beneficyów pożądaną byłaby ta abstynencya, na których ciąży obowiązek dopłacania do pensyi poprzednika. Niestety trudno o ducha solidarności. Mówi się od serca i wiele przeciw pensyonowaniu na koszt probostwa, ale ostatecznie znajdzie się zawsze wielu, co się o takie beneficyum ubiegają. Ciekawy wypadek w tym kierunku wyczytać można w jednej z ostatnich kurend dyecezyi St. Poelten: Proboszcz z Tülbing J. P. został w roku 1873 z płacą 420 zł. spensyonowanym, przyczem połowę pensyi wypłacać miał fundusz religijny, a drugą połowę następca J. G. w kwocie 210 zł. Stało się zaś, że i ten drugi proboszcz został w stały stan spoczynku przeniesiorym, a c. k.

Namiestnictwo w skutek polecenia Ministerstwa wyznań postanowiło, że proboszcz J. G. ma pobierać 400 zł. już nie 420 zł.) pensyi, na razie w całości z funduszu religijnego; gdyby atoli spensyonowany proboszcz umarł pierwej, natenczas przyszły proboszcz wypłacać będzie dla J. G. kwotę 210 zł., którą wpierw spensyonowanemu J. P. aż do jego śmierci płacić winien. Przyszły zatem prob. w Tülbing musi czekać na śmierć aż dwóch swoich poprzedników i w stadyum pokusy modlić się o szczęśliwą śmierć dla obydwóch, aby mógł przyjść do pełni dochodów swego beneficyum. Formalnie nie da się to zarządzenie władz zaoponować. Ale to przecież szczególniejsze są stosunki. Coby powiedzieli na to wszyscy urzędnicy państwa albo wojskowi, gdyby im do pensyi swych porzedników połowę z własnych poborów dopłacać przyszło!

Lecz dość na tem! Dotąd byliśmy poczęści sami niedostatkowi kongrualnemu winni, oby odtąd przynajmniej rzeczy inny wzięły obrót!! *Sapientibus sat!*

Sprawiedliwa cena kupna.

„Handel stał się żydowskim!“ Skargę tę w czasach naszych wszędzie słyszeć mozna, i zawiera ona rzeczywiście wiele prawdy w sobie, nie tylko dlatego, że handel w znacznej części w rękach żydowskich pozostaje, lecz i dlatego, że jest prowadzony według takich zasad, które są nie godne chrześcianina i które w rażącej zostają sprzeczności z moralnością chrześciańską. Jednym z najpierwszych warunków, aby handel był sprawiedliwym, jest sprawiedliwa cena kupna. Lecz jakże ją oznaczyć?

I. Moraliści rozróżniają *dwojaką* cenę: *pierwszą*, którą rząd ustanawia na pewne artykuły sprzedaży i kupna; drugą, która nie jest przez rząd ustanowioną, lecz na którą godzi się sprzedający i kupujący, lub która wartości kupna odpowiada (*pretium legale et vulgare*). Pierwsza, czyli rządowa taksa istnieje w naszych czasach prawie tylko dla artykułów aptecznych i dla pewnych usług n. p. lekarzy, notaryuszów i t. d. Jeżeli taksa jest *sprawiedliwą*, czyli jeżeli odpowiada rzeczywiście wartości towaru, to obowiązuje w sumieniu. Gdyby jednak była tak nisko oznaczoną, że przy niej żaden przemysłowiec nie mógłby obstać, w takim razie obowiązkiem jest władzy odmienić ją, a rzeczą interesowanych jest skłonić władzę do tej sprawiedliwej odmiany. Jeżeli tego nie można uzyskać, to taksa taka może przez sam zwyczaj wyjść z używania i stracić moc obowiązującą. Co innego, jeżeli taksa podaje najniższą cenę, nie poniżej jednak wartości towaru. Każdy bowiem towar w granicach sprawiedliwości można drożej i taniej sprzedać, sprawiedliwa więc cena każdego towaru ma zawsze swoje *maximum i minimum.* W takim razie ta najniższa taksa obowiązuje w sumieniu, bo pozostaje sprawiedliwą i ma za cel dobro publiczne (*bonum commune*). *Pretium legale* — mówi O. Lemkuhl t. 1. n. 1116 — *si existit, et pro rebus, pro quibus existit, per se ex justitia retineri debet. Nihilominus venditori illud excedere licet: 1) si est certo injustum; 2) si, tacente legislatore, consuetudo est illud excedere; 3) si res vendenda notabiliter melior est, quam pro legali taxa supponitur. Venditor diminuere potest, si taxa legalis solum statuitur, ne carius res vendatur; si vero taxa statuitur simul in favorem vendentium, ne unus alterum deprimat, pretium legale, nisi res communi sit deterior, deprimere non licet; id enim saltem est laesio caritatis erga alios venditores, imo injustitia evadere potest.*“

II. Zwykłą cenę (*pretium vulgare*). Schwane w dziele „*Lehre von den Verträgen*“ str. 127 tak opisuje: „Wszędzie, gdzie jest konkurencya, sama przez się powoli układa się cena, która z jednej strony pracy, uzdolnieniu fizycznemu i umysłowemu, potrzebnym do produkowania towaru, a z drugiej strony pożyteczności jego odpowiada.“ Tej naturalnej, czyli zwykłej ceny, mówią moraliści, trzeba się trzymać w przedaży i w kupnie; zostawiają jednak pewną dowolność w tem, że wyróżniają *najwyższą, średnią i najniższą* cenę. Gury (Cas. consc. I. pag. 618) według wskazówek, które się już w Laymanna teologii znajdują, granice sprawiedliwej ceny od najwyższej aż do najniższej w ten sposób oznacza, że obydwie od *średniej* ceny mogą się tylko o 10 procent oddalić. Te same granice stawia też i Lemkuhl n. 117: „*Si medium pretium sit 100, injustitiae reum non auderem incusare eum, qui assignaret limites 90—110, et pro 50 tanquam medio 45—55, pro 40 limites 36—44.*“ *Schwane*, miasto oznaczać granice liczbami, chce, ażeby je słuszność i wyrozumiałość oznaczała, i stawia co do tego następującą regułę: *Każda cena jest dozwoloną, jeżeli się na nię ze zupełną wolnością obydwie strony godzą.* Oznaczyć atoli, gdzie nie było już tej wolności, jest rzecz częstokroć trudna. Powyższe zatem granice, w liczbach podane, wyrażają tylko tyle, że gdzie je cena przekroczyła, tam jedna strona kupująca lub sprzedająca nie miała zupełnej wolności. — Te reguły jednak, dla zwykłej ceny dane, nie wyczerpują całej rzeczy, w stosunkowo nie wielu tylko wypadkach dają się zastósować, aby ocenić, jaka cena może być słuszną i dozwoloną. Rzadko się cena tak dokładnie układa, żeby każdy mógł wiedzieć o jej *maximum i minimum.* Przy produktach natury, jak zboże, jaja, wełna i t. d. prawie zawsze cena jest stała; tu więc strony mogą łatwo jej *maximum* i *minimum* poznać. Kto takie produkta sprzedaje poniżej *minimum*, t. j. poniżej 10 procent, albo kto je kupuje powyżej *maximum*, t. j. 10 procent nad cenę zwykłą w miejscu, — to w takim wypadku najczęściej sprzedający lub kupujący jest w niesprawiedliwy sposób zmuszony do ceny po za te granice, czyli nie ma już zupełnej wolności w sprzedaży, względnie w kupnie. Trzeba jednak wyjąć ten wypadek, gdzie kupiec z umysłu poniżej *minimum* sprzedaje swój towar, aby n. p. mieć większy odbyt; w takim razie już cena w tem miejscu się zmienia na niższą. — Przy innych towarach, zwłaszcza przy żyjących zwierzętach, powstaje zwyczajnie *cena targowa*, która jednak zawsze mniej lub więcej pozostaje nieoznaczoną, bo trudno należycie oszacować żywe zwierzę. W tych wypadkach byłaby ta reguła do zostósowania: każda cena jest sprawiedliwą, na którą się sprzedający i kupujący *zupełnie dobrowolnie* zgodzili. Bo obydwie strony w tym wypadku biorą na siebie niebezpieczeństwo straty i nadzieję zysku. Jeżeli jednak cena jest widocznie zbyt wielką lub zbyt niska ponad zwykłą cenę, to jest to znak, że jedna strona nie miała potrzebnej wolności, a zatem kupno jest niesprawiedliwe. — Przy bardzo wielu towarach przemysłu, które rzemieślnicy wyrabiają i sprzedają; także przy *towarach kolonialnych* i w niektórych innych wypadkach tylko fabrykant majster, albo ten, co się temi rzeczami ciągle zajmuje, może ich wartość, a zatem i cenę dostatecznie poznać; kupujący zaś przeciwnie nie znają się na tem. Jako przykład weźmy sukno. Któż może powiedzieć, czy metr jego 8 czy 10 złr. kosztuje? czy wełna jest lepsza lub gorsza? czy jest delikatniej lub grubiej przędzona? i t. d. Zwykle kupujący, a nawet sprzedający w małych ilościach, najczęściej się na tem nie znają. Jakże więc w takich wypadkach oznaczyć sprawiedliwą cenę, gdy konkurencya utworzyć się nie może, a zatem i cena zwyczajna nie może się wyrobić? Zwyczajnie majstrowi albo kupcowi płaci się tyle, ile żąda, targując się z nim, ile można: czego dobrowolną ugodą nazwać nie można, bo kupujący na chybił trafił zmuszony jest spuścić się na sumienie sprzedającego. Chodzi więc w podobnych wypadkach o to, w jaki sposób ma sprzedający oznaczyć słuszną

cenę, aby sprzedaż była sprawiedliwą. *Layman* l. 3. str. 4 c. 17. § 1. podaje z Duns-Skota następującą drogę do wynalezienia ceny sprawiedliwej. Rzemieślnik i fabrykant powinien oszacować cenę surowego produktu, następnie cenę roboty swej i czasu łożonego, nadto odpowiednią kwotę na umysłową pracę swoję, na niebezpieczeństwo, ryzyko i t. d, niech wyznaczy. Co do umysłowej pracy, że i tę trzeba pociągnąć w rachubę, to jest rzeczą jasną: bo inną cenę ma produkt, do którego potrzeba było tylko fizycznych sił, a inną cenę, gdzie obok fizycznych sił trzeba było i głowę dobrze sobie nałamać. Suma więc tych cen surowego produktu, czasu zużytego, pracy fizycznej, pracy umysłowej, niebezpieczeństwa i t. d. stanowi sprawiedliwą cenę. Uczciwi rzemieślnicy w ten sposób stawiają cenę na swe produkta. W ten sposób powinni ją i fabrykanci obliczać, jeżeli względem ich produktów na targach lub w inny sposób nie utworzyła się zwyczajna cena. Księgarze tak samo powinni postępować, tylko że u nich honoraryum autora i ryzyko musi być przedewszystkiem uwzględnione. Co do niebezpieczeństwa, aby dla nich cenę podwyższyć, nie można brać w rachubę pojedyńczego i przypadkowego nieszczęścia, lecz tylko zwykłe i regularne niebezpieczeństwa, w których część towaru zwykła ginąć. I tak, jak mówi *Laymann*, kupiec, któremu połowa towaru przypadkiem czy przez nieostrośność na składzie spłonęła, nie może pozostałej połowy po dwa razy większej cenie sprzedawać, aby się odszkodować; przeciwnie, jeżeli je musi z daleka morzem sprowadzać, ponieważ na morzu wypadki są zwyczajne i może nieraz swój towar utracić, może słusznie dla tego niebezpieczeństwa nieco podwyższyć ich cenę, chociażby na morzu szczęśliwie żadnej straty nie doznał.

Pozostaje do oznaczenia jeszcze cena tych towarów, które regularnie za pośrednictwem małych kupców dostają się w ręce konsumentów. Jeżeli cena tych artykułów oznaczona jest albo na targu, albo przez fabrykanta, to sprzedający cząstkowo ma jeszcze prawo do *odpowiedniego*, różnego według okoliczności *zysku*, o czem zresztą wie dobrze i na co się zgadza publiczność. Zysk jednak, jeżeli jest za wysoki, jest tem samem niesprawiedl wy. Jeżeli z towarem łączy się ryzyko, jeżeli się łatwo psuje, albo wychodzi z mody, tak że znaczna część jego może nie zostanie rozprzedaną, albo jeżeli go kupiec w bardzo drobnych cząstkach sprzedaje po kilka centów za każdym razem: to w tych wypadkach zysk może być większy, może nawet 100 procent przechodzić. Jeżeli jednak towar nie znajduje się w takich okolicznościach, jeżeli ma ciągły odbyt, i sprzedaje się regularnie na miejscu za więcej reńskich: to zysk nie może być tak wielki, bo żadnego ryzyka kupiec na siebie nie bierze, a praca jego przy ciągłym odbycie we większych cenach nie jest wielką. Władze podatkowe, które biorą podatek według wartości towaru, zwyczajnie kupcom 10 procent zysku obliczają. Tak obliczony zysk zdaje się być za mały w rzeczywistym handlu; w drobiazgowym 20—25 procent z powodu wielkiej pracy, kłopotu i fatygi można jako zysk sprawiedliwy uznać. Kto jednak 40, 50, nieraz 70 lub 80 procent bierze, to taki zysk jest z pewnością niesprawiedliwy. Jeżeli więc widzimy, jak po wsiach lud mimo ciężkiej pracy musi walczyć o eksystencyą swoję, gdy niejeden kupiec, nie mający zresztą nadzwyczajnego odbytu, po nie wielu latach do zamożności i bogactw przychodzi, w takim razie można się słusznie zapytać, czy nie wzbogacił się niesprawiedliwym zyskiem.

(Dokończ. nastąpi.)

KORESPONDENCYA.

*Z **Wielkopolski**, d. 3 lutego 1885.*

(*Moralność. — Wydawnictwa. — „Żywot Pana Jezusa". — Rządowi proboszczowie*).

Percute pastorem et dispergentur oves. Wiedzą o tej prawdzie nieprzyjaciele królestwa Bożego na ziemi i dla tego, gdzie tylko chcą wzrost jego powstrzymać, usuwają w jakibądź sposób pasterza od owczarni. Od tego zaczął się nasz kulturkampf pruski. Usunięto od zarządu dyecezyi najdost. kardynała-prymasa, wydalono za granicę lub przynajmniej z parafii młodych kapłanów, śmierć przerzedza zastęp pozostałych, szkoły mają tylko za główne zadanie germanizować, a nie wpajać zasad wiary i moralności — nie dziw więc, że wśród takich od lat 10 żyjąc stosunków, widzimy, jak się u nas pomiędzy ludem przy ogólnej nędzy i niedostatku obniża poziom moralności i dobrych obyczajów. Czytamy też często w ostatnim czasie w gazetach o rabunkach kościołów (w Gnieźnie, w Kollinie), napadach na mieszkania księży (w Rossosyczy), o krzywoprzysięstwach i t. d. Przeciw takim zbrodniom i występkom, które się coraz więcej szerzą, mogłyby tylko skutecznie podziałać missye ludowe. Lecz jakżeż je u nas odprawiać? Duchowieństwo miejscowe i tak już nazbyt przeciążone jest pracą. Liczby dostatecznie nam to dowiodą. W r. 1874 było 818 kapłanów w obu archidyec., a 967.756 wiernych. Przez 10 lat kulturkampfu umarło 218, nadto najmniej około 20 księżom wzbroniono pobyt w dyecezyi. Jeśli nadto rozważy się, że i z tych, którzy są w dyecezyi, kilkunastu dla starości lub zajęć przy zakładach naukowych nie mogą się poświęcać duszpasterstwu — to łatwo przekonamy się, że na jednego kapłana przypada stosónkowo przeszło 2000 dusz, szczególniej, że ludność z każdym rokiem się zwiększa, a kapłanów przez te 10 lat bodaj 50 zostało za granicą wyświęconych. Kiedy zaś za staraniem prałata Radziwiłła urządzono w końcu z r. missyą, której przewodniczył O. Krescenty, kapucyn z Krakowa aresztowano biednego zakonnika, a za to, że głosił słowo Boże, osądzono go na 30 marek kary. Oto stosunki u nas!

Jedynym missyonarzem, któremu przystep wolny do każdego domu, są dobre pisma i książki. Lud wielkopolski chętnie je czyta, o czem świadczą liczne pisma polityczne, dla ludu w Poznaniu wychodzące. Niestety w ostatnim roku nie wszystkie odpowiedziały zadaniu swemu, zamiast bowiem zachęcać do zgodnego i jednolitego działania w obec grożącego nam germanizmu, siały jad niezgody i nieufności między dziećmi jednej ojczyzny. — Lecz obok pism politycznych mamy pisma religijno-moralne: *Niedzielę*, która niestety od Nowego Roku przedzierzgnęła się na więcej polityczne pismo, dalej pod redakcyą księdza Tłoczyńskiego wychodzącą *Gwiazdę* i nowo wychodzące pismo *Prawdą a Bogiem*, które redaguje ks. W. Olszewski, dawniejszy redaktor „Niedzieli". Pismo to podaje lekcyą i ewangelią niedzielną z krótkiem objaśnieniem, żywoty świętych i powieści. Jedno tylko zarzucić można mu dotychczas, że zbyt rozdrabnia materyał, czego niewykształcony czytelnik nie lubi. Aby jednakże lud chętnie pisma czytał, potrzebuje zachęty, a ta zachęta winna wychodzić od duszpasterza. Troskliwy o dobro dusz, pieczy swojej powierzonych, pasterz baczyć powinien, aby w parafii nie rozszerzały się pisma, nie zawsze szczęście ludu na celu mające. Pod tym względem lud najchętniej słucha pasterza. Wiem np. że *Wydawnictwo Straży ś. Wojciecha*, w licznych rozchodzi się egzempl. w parafiach, gdzie je pasterze popierają. Nie strudzony też na tem polu pracownik ks. dr. Łukowski, prof. sem. gnieźnieńskiego, wydaje świeżo *Żywot P. Jezusa Chrystusa i Bogarodzicy Maryi*, *podług M.*

Kochema i Busingera. W tych dniach odebrałem pierwszy zeszyt, zawierający 4 arkusze druku in quarto, ozdobiony 7 bardzo udatnemi drzeworytami i pięknemi inicyałami. Czcionek użyto nowych, dużych i wyraźnych. Tłómaczenie poprawne, użyte cytaty z psalmów Kochanowskiego i Kurpińskiego nadają mu szatę swojską. Całe dzieło ma wyjść w 20 poszytach po 50 fen. Cena to niesłychanie niska i przystępna dla każdego. O treści i sposobie przedstawienia rzeczy nie będę się rozwodził, gdyż Kochem i Businger każdemu z czytelników naszych są znani. Dałby Bóg, aby szlachetne to przedsięborstwo ks. Łukowskiego i ks. Radziejewskiego z Królewskiej Huty znalazło licznych abonentów!

W ślady ks. *Czerwińskiego,* który pojednał się z Kościołem, wstępuje ks. Koleny, proboszcz państwowy z Murzynna, jak w ostatnich dniach donosił za *Germanią Wielkopolanin.* Z pewnością obydwie archidyecezye z radością powitają tę wiadomość, że P. Bóg dał mu łaskę porzucić drogę błędu i pojednać się z Kościołem ś. Oby w ich ślady co prędzej poszła i reszta rządowych proboszczów, którzy są tylko ciężarem parafii, konsumują dochody, a nie przynoszą jej w zamian żadnej korzyści, prócz zgorszenia. Ze Skrzetusza, gdzie rezyduje p. Lizak, również państwowy paroch, wysyłają parafianie petycyę do sejmu berlińskiego, aby rząd uwolnił ich od tego intruza. *Kuryer poznański* zachęcał i inne, uciemiężone podobnemi indywiduami parafie, jak Książ, Kościan, Grodzisk, Kamionnę, aby tego samego użyły środka. Lecz bodaj to co poskutkuje. Rząd wprawdzie widzi, że ci panowie, jak byli, tak tem więcej dzisiaj są mu zupełnie nie potrzebni, lecz co ma z nimi począć? Przysługi wyświadczyli oni rządowi tak mało, że nie widzi nawet potrzeby, aby wyznaczyć im pensye ze skarbu państwa, i woli, że zjadają dochody probostw zajętych. Co gorsza, rząd pruski na wskróś protestancki, jeszcze dzisiaj nie uważa tego za właściwe, aby proboszczowi, takiemu p. Brenkowi w Kościanie, odjąć *curam animarum* w kościańskim domu poprawy, pomimo że że się o to już dawno stany prowincyonalne głośno upominały.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

Oratoryum prywatne.

Pod *oratorium privatum* rozumie się kaplicę, w jakimkolwiek domu prywatnym urządzoną w tym celu, aby w niej, za pozwoleniem papieskiem, które pewnym osobom w formie przywileju udzielane bywa, mogła się odprawiać Msza ś. *) *Oratorium privatum* różni się od *publicum* tem, że to ostatnie służy do użytku publicznego, tak że w nabożeństwie, w niem odprawianem, każdy może brać udział. Nie jest atoli rzeczą konieczną, aby *oratorium publicum* było całkiem od domów prywatnych oddzielonem. Także i w domu prywatnym może być *kaplica publiczna*, jeżeli droga, prowadząca do niej, jest publiczną i jeżeli kaplica ta do wspólnego służy nabożeństwa. Srodek między prywatnemi i publicznemi oratoryami zajmują zaś te kaplice, które w klasztorach, w rezydencyach biskupów, w seminaryach, szpitalach, więzieniach i zakładach sierot zazwyczaj urządzane bywają, o ile użytek ich do nabożeństwa tylko na mieszkańców odnośnego domu się ogranicza, one zaś przywilejów kaplic publicznych używają; te bowiem w myśl swego przeznaczenia bardzo do kaplic publicznych podobne są, w skutek czego do ich urządzenia biskupiego tylko potrzeba pozwolenia (S. C. C. z 5 kwietnia 1851). Do erekcyi kaplic w klasztorach wystarczy pozwolenie jenerała lub prowincyała (Ferraris, s. v. Oratorium n. 72).

Erygować kaplice prywatne w tym celu, aby w nich wolno było odprawiać Msze św., można tylko za pozwoleniem Stolicy św. Przed Soborem trydenckim mogli biskupi dawać to pozwolenie. „Clericos, qui ministrant vel baptizant in oratoriis, quae intra domus sunt, cum consensu Episcopi loci hoc facere praecipimus. Si quis vero hoc non observaverit, deponatur". (C. 34. De consecr. dist. 1). Oprócz tego mieli zakonnicy przywilej odprawiania Mszy św. wszędzie, a więc i w prywatnych kaplicach (C. in his, de privil.) Sobór atoli trydencki odjął ten przywilej zakonnikom i biskupom, wydając na sess. 24, c. 4, następujący dekret: „Neve patiantur Episcopi, privatis in domibus atque omnino extra ecclesiam et ad divinum tantum cultum dedicata oratoria, ab eisdem ordinariis designanda et visitanda, sanctum hoc sacrificium a saecularibus aut regularibus quibuscumque peragi... non obstantibus quibuscumque". Papieże odnowili kilkakrotnie ten zakaz, mianowicie Paweł V w r. 1615, Klemens XI w r. 1703, i Benedykt XIV bullą: *Magno animi nostri*, wydaną do biskupów polskich, w której rozbiera bliżej dekret soboru i na nowo go potwierdza. W myśl tych postanowień papieskich wszystkie następne decyzye św. Kongr. Soboru potwierdzały ten zakaz. Tak n. p. potwierdziła go następująca do biskupa monasterskiego w r. 1847 wystósowana decyzya: ,,Non licere ulli Episcopo hujusmodi licentias, quocumque sub obtentu concedere, ne pro actu quidem tuere transeunte. Hanc facultatem esse soli Romano Pontifici reservatam.... quoad facultates hucusque alias quam a Romano Pontifice concessas, consulendum Sanctissimo pro earum sanatione. Sanctissimus resolutionem Sacr. Congr. in omnibus benigne approbavit et confirmavit".

Biskupi zatem mogą tylko *wyjątkowo* i z *ważnych* i publicznych, całą parafię obchodzących powodów, udzielać pozwolenia do odprawiania Mszy św. po za murami kościołów i publicznych eratoryów. Na takie wypadki odnosi się następująca decyzya św. Kongr. Soboru z 20 grudnia 1856. Na pytanie: ,,An Episcopus possit justa interveniente causa facultatem concedere celebrandi in oratoriis privatis in casu?" brzmiała odpowiedź: **Negative**, *nisi tamen magnae et urgentes adsint causae et per modum actus tantum*". W razie bowiem wielkiej potrzeby pozwala prawo kanoniczne na odprawianie Mszy św. i po za kościołem: „Sicut non alii, quam sacrati Domino sacerdotes debent Missas cantare, nec sacrificia super altare offerre: sic nec in aliis, quam Domino sacratis locis, id est in tabernaculis divinis precibus a Pontificibus delibatis, Missas cantare aut sacrificia offerre licet, *nisi summa coegerit necessitas*". (C. 11, De consecr., dist. 1). Za taką potrzebę nie uznaje decyzya, wydana w d. 27 sierp. 1836 r., szczupłej n. p. rozległości kościoła, dla której wielu z pobożnych bywa zmuszonych po za kościołem słuchać Mszy św. *Gardellini*, rozbierając ten dekret, następujące tej *summa necessitas* daje pojęcie: ,,Summa et urgens causa non ea est, quae est apprehensa ut talis, sed vera et realis, quaeque a theologis admittitur, cum ex. gr. deest ecclesiarum copia et urget praeceptum celebrationis vel audiendi sacrum, itidem tempore pestis, belli, persecutionis, cum iminens adest vitae periculum, quibus in circumstantiis quovis in loco celebratio permittitur". Nie ulega zatem żadnej wątpliwości, że (po za wymienionemi wypadkami, w których za należytem pozwoleniem wolno wszędzie odprawiać Mszę św.), według ogólnych ustaw kościelnych czytanie Mszy św. w prywatnych kaplicach bez specyalnego indultu jest zabronionem. Domowych bowiem kaplic w myśl prawa kościelnego nie można uważać za publiczne, Bogu poświęcone miejsca. Stąd przysłowie jurystyczne: ,,Quod hodie privatum orato-

*) Nie mówimy tu o owych kaplicach prywatnych, które tylko do prywatnego nabożeństwa służą. Do erekcyi takich kaplic nie potrzeba żadnego pozwolenia. „*Unicuique fidelium in domo sua oratorium licet habere et ibi orare: missas autem ibi celebrare non licet*". (C. 38 De consec. dist. 1).

rium, posteras poterit fieri camera, cum non sit locus Deo dicatus".

Z tego wynika także, że kaplic prywatnych *nie wolno* benedykować tymże samym rytem, jakiego się używa przy benedykcyi kościołów i publicznych oratoryów. „Oratoria privata numquam benedicantur ritu, praescripto in Rituali Romano pro publicis Oratoriis". (S. R. C. z 11 marca 1820). W tym razie używa się tylko formuły *benedictionis loci vel domus novae*, która atoli nie odbiera miejscu, w ten sposób pobenedykowanemu, charakteru świeckiego, podczas gdy ritus, przy benedykcyi kościołów i oratoryów publicznych używany, jako *benedictio constitutiva* czyni kaplicę miejscem świętem.

Stolica św. na erekcyą kaplicy domowej takiej, aby w niej mogła być odprawianą Msza św., zezwala zazwyczaj z pewnemi tylko ograniczeniami *). Ważniejsze z tych ograniczeń są następujące:

1) Oratoryum ma być *zaopatrzone w ściany*. W razie wielkiej potrzeby może czwartą ścianę zastąpić dywan; nadto ma być Oratoryum należycie przyozdobione i przez biskupa zaaprobowane. I od tej chwili nie wolno używać oratoryów do celów świeckich, wyjąwszy nadzwyczajnej potrzeby. „Occurrente necessitate, sicut permittitur etiam in ecclesia consecrata comedere, dormire et similia agere, tanto magis ea permittenda sunt in oratorio, quod solum ad tempus est ad sacrum usum deputatum". (Sw. Alfons l. c.). Oprócz tego nie wolno po nad oratoryum mieszkać, spać, albo jakichkolwiek innych rzeczy świeckich spełniać. Zakaz ten wynika z następującej decyzyi: „An liceat clericis seminarii habitare diu noctuque et etiam dormire in domibus, aedificatis super capellis dexterae navis ecclesiae cathedralis, in quibus quotidie celebratur?" Et S. Congr. respondit: *Non licere, sed omnino prohibendum*. S. R. C. z 11 maja 1641. „Supra cubiculum oratorii seu supra capellam non debet retineri lectus ad dormiendum aut alia res prophana", pisze Ferraris (s. v. *Oratorium* n. 18). W razie jednak potrzeby mogą biskupi udzielić na tym punkcie dyspensy. (S. R. C. z 12 września 1840).

2) Dziennie ma się tylko **jedna** odprawiać Msza św. W wielkie zaś święta doroczne nie wolno w ogóle odprawiać w prywatnych oratoryach Mszy św. Do tych świąt należą: *Boże Narodzenie, uroczystość śś. Trzech Króli, Zwiastowanie N. Maryi Panny, Wielki Czwartek, Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Zielone Świątki, Boże Ciało, uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła, Wniebowzięcia i Wszystkich Świętych.* Do tych należy także *festum patroni civitatis vel dioecesis*, **nie** należy zaś *festum titularis ecclesiae parochialis*, jak to mylnie twierdzą niektórzy. (S. R. C. z 11 kwiet. 1840).

3) Msza św. ma się odprawiać tylko w obecności osób, specyalnie do tego uprzywilejowanych. Za specyalnie zaś uprzywilejowane osoby uważa się tych, dla których przywilej wydany został. Co do tego punktu nie może żadna zachodzić wątpliwość, jak pisze św. Alfons: „Hodie sancitum habemus a Benedicto XIV in decreto, incipiente *Cum duo nobiles*, non posse celebrari in privato oratorio, nisi actu intersit aliqua persona ex iis, quibus indultum principaliter concessum et directum est". Stąd to w następującej, zwykle używanej klauzuli: „in tua et natorum ac Familiae tuae, necnon hospitum tuorum nobilium praesentia celebrari facere", główny nacisk spoczywa na słowie: *tua*. Reszta osób z tego przywileju, aby mogła w oratoryum w niedziele i święta uczynić zadość obowiązkowi wysłuchania Mszy świętej, może korzystać tylko przez wzgląd na główną osobę, dla której przywilej udzielony został. Do takich osób należą *krewni, powinowaci* i *goście*, lecz krewni i powinowaci (*usque ad gradum quartum*) tylko o tyle, o ile żyją wspólnie z uprzywilejowanym, „quia ex indulto requiritur, ut cognati non solum degant in eadem domo, sed etiam, ut sint de ejus familia". W tym przywileju biorą także udział i ci służący pana (nie zaś gości), którzy podczas Mszy ś. potrzebną spełniają służbę: *Volumus autem, ut familiares servitio tuo tempore dicto actu non necessarii, ibidem missae hujusmodi interessentes, ab obligatione audiendi missam in Ecclesia diebus festis de praecepto minime liberi censeantur.*

4) Msza św. w prywatnem oratoryum ma być zawsze odprawiana według *Directorium dioecesanum.*

5) W prywatnem oratorium nie wolno innych funkcyj przedsiębrać, n. p. chrzcić, spowiedzi św. słuchać, ślubów dawać, bez pozwolenia biskupa. Tem mniej wolno jeszcze w kaplicach domowych takie funkcye spełniać, które, jak np. zapowiedzi, całą obchodzą parafię.

6) Ponieważ przywilej *oratorii privati* jest osobistym, dla tego gaśnie ze śmiercią osób uprzywilejowanych, chyba że indult rozciąga przywilej ten i na inne osoby (C. Privilegium, De regulis jur. in 6).

*) Przychodzące zwykle klauzule podaje i objaśnia *Ferraris* s. v. Oratorium n. 666 i św. Alfons IV, 318.

BIBLIOGRAFIA.

1. W Krakowie nakładem i pod redakcyą OO. Missyonarzy św. Wincentego a Paulo na Stradomiu wyszło z druku **Rituale Sacramentorum ac aliarum ecclesiae Caeremoniarum**, *ex decr. Synodi prov. Petricoviensis ad uniformem Ecclesiarum Regni Poloniae usum reimpressum.* Z prawdziwą witamy radością to nowe wydanie Rytuału, raz że już od dawna czuć się dawała potrzeba nowej edycyi Rytuału, dla ziem polskich zaaprobowanego, a powtóre, że dokonane zostało z mrówczą skrzętnością i zrozumieniem tak ważnego zadania, oraz potrzeb naszych czasów. Cały ten rytuał składa się z trzech części. W pierwszej, mającej na czele dawną aprobatę prymasa Jana Wężyka w r. 1631, mieszczą się ceremonie, używane przy administrowaniu wszystkich 7 Sakramentów śś.; w drugiej ceremonie, używane przy benedykcyach, processyach, różne formuły i t. d.; w trzeciej są benedykcye, tak rezerwowane, jak i nierezerwowane, jak i niektórym tylko zakonom przysługujące; a nadto w osobnym rozdziale, zatytułowanym: *Index Instructionum* pomieszczone są: Constitutio Papae IX, qua censurae latae sententiae limitantur, Canones poenitentiales, instrukcya dla kapłanów, mających władzę do błogosławienia koronek, różańców i t. d., przy przyjmowaniu innowierców na łono Kościoła św. itd., oraz Cantica, Hymni, Litaniae; wreszcie bardzo praktycznie dodany jest *dykcyonarz łacińsko-polski* i *polsko-łaciński* wyrazów lekarskich, wyjęty z Słownika drów Skobla i Kremera z 1868 r. Przy ceremoniach, gdzie używa się języka ojczystego, są także podane formuły w języku niemieckim i francuskim, a przy chrzcie św. także i po litewsku. Między benedykcyami znajdujemy wszystkie formuły, do dnia dzisiejszego przez Stolicę św. udzielone, i w Rytuale rzymskim przychodzące. Text tegoż Rytuału zgadza się najzupełniej z rytuałem piotrkowskim z r. 1621 i 1628, potwierdzonych jak wiadomo przez Stolicę ś. Mają zatem sz. Współbracia w tymże Rytuale wyborny podręcznik, który wyrugować powinien rytuały zagraniczne, któremi dotychczas trzeba się było posługiwać.

2. **Betrachtungen über das bittere Leiden Jesu Christi**, von A. F. Lenning, Sr. H. Geheimkämmerer, Generalvikar und Domdekan in Mainz. 3 Auflage. Mainz. u Kirchheima 1884. XII u. 471. S. Cena 3 m. Konferencye, jakie zmarły autor, jako przewodnik bractwa Najśw. Serca

Maryi, miewał na wieczornych konferencyach wielko-postnych w katedrze moguncklej, wydał po jego śmierci dr. Monfang r. 1867, następnie okazały się w drugim nakładzie r. 1877, a obecnie mamy ich *trzecią* edycyą. W 43 rozważaniach ciągnie się obraz cierpień Pańskich od wcielenia aż do zgonu na krzyżu. Każde rozważanie rozciąga się tylko na jednę pewną tajemnicę, i rozłożone jest na dwie prawie równe części, których treść bardzo stósownie podana jest w nagłówku. Po wyjaśnieniu prostem, a gruntownem tajemnicy, przechodzi autor do zastósowań moralnych. Te zaś czyni z takiem przejęciem się, że po niem poznać można całą pobożność i ciepło autora. Zupełnie słusznem jest zdanie cenzora, umieszczone w drugiem wydaniu: „Jestto gruntowne i pod każdym względem znakomite dzieło. Podziwiam w niem trafną i gruntowną exegezę, głęboki nastrój religijny, proste a wzniosłe myśli i pełną namaszczenia pobożność autora“.

3. **Die hl. Mission während der Fastenzeit.** 21 Fastenpredigten v. *Dr. L. Nellessen*, Oberpfarrer zum hl. Nicolaus in Aachen. Aus dem Nachlasse herausgegeben v. e. seiner Verehrer. 2 Auflage. 1884. Regensburg Pustet. 8. 335 S. Cena 2 m. — Kazania te rozłożone są na 3 cykle. W *pierwszym* cyklu zestawia autor życie dzisiejszych chrześcian z ewangelią, w *drugim* mówi o pokucie chrześcian, w *trzecim* przywodzi 6 przypowieści ewangelicznych. Celem tych kazań jest: nauka, wzruszenie i poprawa wiernych; naukę rozwija w myśl Kościoła i zasad odwiecznej prawdy, którym przeciwstawia przewrotność i fałsz zasad tego świata. Cała ta praca jest po prostu, popularnie, praktycznie i z wielkiem ciepłem napisana. Każdy cykl kończy się porywającem kazaniem na Wielki Piątek.

Decyzye i dekreta św. Kongregacyj.

(*Św. Kongr. biskupów i zakonników z 16 lipca 1884*).

1. Czy biskup dyecezalny może na mocy swej władzy niewiastom, pragnącym jako pensyonarki wstąpić do klasztoru żakonnic, pozwolić, aby były tamże przyjętemi, gdy te klasztory podlegają klauzurze?

2. Czy może biskup z powodów słusznych przenieść zakonnicę z jednego do drugiego klasztoru tegoż samego lub też innego zakonu, na pewien czas lub też na zawsze?

3. Czy może biskup przenieść zakonnicę z jednego do drugiego klasztoru, gdy ta wybraną została przełożoną tegoż klasztoru, a to w tym razie, jeśli przeniesienie to uważa za pożyteczne i stósowne dla tegoż drugiego klasztoru?

Sacra Congregatio E. Cardinalium, negotiis Episcoporum et Regularium praeposita, super praemissis precibus mandavit rescribi:

Negative in omnibus.

Datum Romae ex Secr. ejusdem Congregationis sub die 16 Julii 1884.

Innoc. Card. Ferrieri.

Kronika.

Rzym. *Moniteur de Rome* donosi, że Ojciec św. wystósował własnoręczny list do cesarzowej chińskiej, w którym o powstrzymanie prześladowania chrześcian prosi. W tej samej sprawie także rząd rossyjski podniósł głos w Pekinie. Rząd więc schizmatycki staje w obronie chrześcian, podczas gdy „arcychrześciańska“ Francya nie dołężnie prowadzą wojną prześladowanie na nich sprowadziła. — Co do sprawy najp. ks. biskupa djakowarskiego, msgra Strossmayera, faktem jest, że Ojciec św. usiłuje uspokoić nieporozumienia, jakie zaszły między rządem węgierskim w Budapeszcie a Biskupem. Prawdziwą przyczyną zatargu jest to, że rząd węgierski nie może tego Biskupowi przebaczyć, że wzniosłym patryotyzmem swoim, szlachetną ofiarnością podniósł religijne i intellektualne życie Słowian południowych. Jestto stara i głęboko zakorzeniona rywalizacya między Węgrami a Kroatami, której całą ciężkość rząd węgierski daje uczuć bisk. Strossmayerowi, jako temu, który wśród swych ziomków najwybitniejsze stanowisko zajmuje. Rząd węgierski żadnej sposobności nie pomija, aby prowokować konflikt z Biskupem; przedewszystkiem chcianoby go przy zbliżającym się jubileuszu św. Metodyusza usunąć ze sceny tyle krzyżujących się wpływów i interesów, wcale Węgrom nieprzyjemnych i przyprowadzić go do destytucyi z biskupstwa. W tym celu polityka węgierskich mężów stanu nie waeha się publicznie chwytać środków niesprawiedliwych. Stolica św. w tak delikatnej sprawie zachowuje się z pełną taktu roztropnością, myliłby się jednak, ktoby sądził, że w Rzymie z politycznych względów wytoczą proces Bisk., który najwyższym dobroczyńcą i chwałą jest swej ojczyzny, a także i ozdobą Kościoła. — W tych dniach bawi w Rzymie msgr Eliasz Mansour, prałat grecko-katolickiego patryarchatu i superyor szkół do tegoż patryarchatu należących, którego stałą rezydencyą jest Beyruth. Wiadomości, jakie udzielił o religijnem położeniu Wschodu, są w najwyższym stopniu interesujące. Opowiadał, że nie można sobie wyobrazić, jak błogie skutki wywarła na całym Wschodzie wzajemna wymiana wizyt osobistych między Joachimem IV, patryarchą ekumenicznym, a msgr Rottelim, delegatem Apost. w Konstantynopolu. Katolicy i schizmatycy fakt ten powitali jako wypadek ogromnej doniosłości, jako rękojmię cennego pokoju i zbliżenia się dwóch Kościołów rzymskiego i wschodniego. To wrażenie odbiło się nie tylko w okolicach poblizkich Konstantynopola, lecz przeszło aż do najodleglejszych missyj i stacyj tychże kościołów. Zdaniem dostojnego prałata, wydarzenie to nieobliczonej doniosłości stać się może najlepszym środkiem, aby zarównać nieprzebytą przepaść, która od wieków dzieli Rzym od Carogrodu. — Nowy t. z. Kościół „italsko-katolicki“ którego zwierzchnikami są dwaj odstępcy kapłani Savarese i Campello, a który dziś liczy 20 zwolenników, mieszcząc w tę liczbę służbę kościelną, dał znowu świeży znak życia. Pewien młody człowiek wydał książkę „O religii i obecnych czasach“, i przyszedł na tę myśl prosić do niej Savaresego o przedmowę. „Prałat“ nie ograniczył się na przedmowie, lecz udzielił jej nadto *Imprimatur* duchownej swej władzy. — Arcybiskup genueński msgr Salvator Magnasco w liście pasterskim wyklął redaktorów, zecerów, sprzedawców i kolportorów wszystkich, należących do niewyczerpanej w jadzie swym ku ościołowi gazety „Epoca“.

Austrya. W izbie deputowanych w Wiedniu rozpoczęły się 30. stycznia debaty nad podwyższeniem kongruy katolickiemu duchowieństwu. Z odbytych dotychczas dyskussyj podajemy dzisiaj krótkie streszczenie: W imieniu lewicy dep. Sturm zgadza się na cały projekt komisyi większości i przyrzeka, że cała lewica za nim głosować będzie, a to z powodu że taż lewica po ulepszeniu dotacyi kleru a) *spodziewa się iż duchowieństwo czeskie w szkołach z funduszami, niemieckiemi założonych, nie będzie dalej religii w czeskim języku uczyło*; b) *bo lewica chce niższe duchowieństwo uczynić niezawisłem od władzy swych zwierzchników kościelnych*; c) *bo tuszy sobie, że odtąd duchowieństwo katolickie przestanie być kościołem wojującym, a więc i od wyborów się uchyli*, a za to wróci znowu do swego duszpasterstwa, i będzie głosiło zgodę, jedność i miłość.“ pomnąc na słowo wzniosłego Założyciela naszej religii: Królestwo moje nie jest z tego świata — i — Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego.“ Lewica więc pieniądzmi, których zresztą z własnej kieszeni nie daje, chce przywieść kler do schizmy z głową swoją — z biskupami i Papieżem; za tę cenę chce powtóre

lewica, aby kler nie mącił jej wody, zwłaszcza przy wyborach; chce, by duchowieństwo zamknęło oczy, kiedy lud katolicki będzie wybierał na deputowanych masonów i wszelkiego gatunku ludzi bezreligijnych, którzy potem swobodnie uchwalać będą prawa, przeciwne wierze i Kościołowi. Tenże deputowany w poprzedniej części mowy swojej przypuścił generalny szturm przeciw „rezolucyom", które większość komisyi dodała do projektu prawa. Lewica przeciw tym rezolucyom zapowiada głosować, dla tego: że rezolucye te fundusz religijny uważają nie za państwowy, lecz za kościelny; że powołują się na zniesiony konkordat, w którym powiedziano, że fundusz ten ma być zarządzany w porozumieniu z biskupami. Deputowany *Lustkandl* rozszerza dalej zdania poprzedniego mowcy, a zwłaszcza, że fundusz religijny jest własnością państwa, nie Kościoła; cieszy się, że *tyle jeszcze józefińskich idei widzi w projekcie*, przedłożonym przez większość; spodziewa się, że odtąd kler gorliwiej się poświęci wykonywaniu ustawy szkolnej i t. d. Poseł ks. *Ozarkiewicz* uważa, że według przedłożonej ustawy dotacya kleru nie wiele się polepszy, wita ją jednak z radością, choć w tak skromnych rozmiarach się przedstawia. — Dep. Weber wśród brzmiących oklasków prawicy zbija z niewypowiedzianą siłą ironii pojedyncze wywody preopinantów z lewicy. Następnie p. Minister oświaty br. Conrad zajął w obec projektu zagadkowe prawdziwie sianowisko. Pan Minister w długiej mowie uznaje potrzebę polepszenia dotacyi kleru; co do kwestyi, czy fundusz religijny jest własnością państwa lub kościoła, na teraz — powiada — trzeba abstrahować, bo to jest sprawa bardzo zawiła, w którą i rozliczne postanowienia państwowe i kanoniczne wchodzą, a której w jednej chwili rozstrzygnąć nie można. Faktyczny stan funduszu religijnego jest taki, że nim zarządza państwo, lecz obraca go na cele kościelne. Tego faktycznego stanu jego trzyma się rząd obecnie, i będzie się tak długo trzymał, dopóki o nim inna nie nastąpi decyzya. Także bez zasięgnięcia zdania biskupów stan obecny funduszu zmienić się nie może. W imieniu więc ministerstwa finansów oświadcza, że pragnie, aby polepszenie dotacyi kleru *powoli i stopniowo* się odbywało, bo odrazu podnieść kongruę całego duchowieństwa, skarb państwa nie mógłby bez naruszenia równowagi. Nadto rząd chce, aby do kongruy zaliczyło prawo te wszystkie dochody, które kler bierze nie z publicznego funduszu, lecz zkądinąd, np. z fundacyj, z legatów i t. d. Komisya natomiast wszystkie fundacye wyłącza z kongruy.

Węgry. W d. 13 stycznia b. r. umarł ks. dr. Jan Chryzost. Kruesz, z zak. OO. Benedyktynow, arcyopat na Górze św. Marcina, ur. r. 1818, wstąpił do zakonu 1835 r., był profesorem chemii i fizyki, r. 1862 został dyrektorem państwowego gimnazyum w Preszburgu, a r. 1865 arcyopatem. Przez śmierć jego osierociało słynne arcyopactwo ś. Marcina, które starsze jest niż samo królestwo węgierskie; stanowi ono osobną dyecezyę *nullius*, a pod władzą arcyopata stoją wszystkie klasztory, a pośrednio szkoły i parafie benedyktyńskie na Węgrzech. Nieboszczyk był wzorowym kapłanem i zakonnikiem. Pod jego kierunkiem arcyopactwo zakwitło na nowo i zajaśniało dawną chwałą; znakomicie uczony i wielki pedagog podniósł wysoko wszystkie szkoły i zakłady wychowawcze zakonu na Węgrzech. W obronie odwiecznych zasad chrześciańskiego prawa i sprawiedliwości w państwie i społeczeństwie był niepokonanym zapaśnikiem, i między walczącymi za te idee zawsze w pierwszym rzędzie występował. Kościół i szkoły w Węgrzech przez śmierć jego bardzo wielką stratę poniosły. Dnia 15 stycznia przy niesłychanym udziale licznych kościelnych i świeckich dostojników zwłoki nieboszczyka spuszczono do grobu na Górze św. Marcina. — Minister rolnictwa, hr. Falkenhayn, w państwowej *szkole przemysłowej* w Idryi, którą wizytował, zganił *brak krucyfiksów i religijnych obrazów* w salach naukowych.

Ziemie polskie. Biedni Unici podlascy mają się stać przedmiotem nowego ucisku ze strony Rossyi, który będzie prawdopodobnie tem dokuczliwszy, że ma ostatecznie przełamać szlachetne męstwo i opór tych wiernych Kościołowi synów. Skutkiem ostatniego wyjaśnienia z Stolicą św. co do przyjęcia deputacyi grecko-unickiej z chełmskiej dyecezyi, rząd rosyjski mniema, że nie potrzebuje już obawiać się dalszej interwencyi papieża w sprawach kościelnych Podlasia. To też zabrano się na drodze administracyjnej, aby Unitów przekonać, że położenie ich nie może uledz zmianie. To zadanie zostało powierzone Zynowiewowi, nowemu gubernatorowi siedleckiemu, o którym pisaliśmy w lipcu z. r., który też otrzymał specyalną instrukcyą od ministra Tołstoja i szersze atrybucye władzy, niż inni gubernatorowie, podlegli zwierzchnictwu jenerał gubernatora warszawskiego. W sprawach spiesznego „nawrócenia" Unitów na prawosławie ma się bezpośrednio znosić jenerał Zynowiew z ministrem spraw wewnętrznych. W udzielonych mu instrukcyach wskazanem jest zadanie energicznego ścigania wszelkiej możliwej agitacyi z sąsiedniej Galicyi pomiędzy Unitami podlaskimi i naznaczony obowiązek energicznego współdziałania władzy w dalszej propagandzie schizmy. — *Administratorem* dyecezyi płockiej po zmarłym biskupie ks. Borowskim wybrała kapituła katedr. kr. Henryka Kossowskiego, suffragana płockiego.

Niemcy. Król bawarski wyraził swe radosne uznanie arcybiskupowi monachijskiemu dr. von Steichele za jego prawdziwie apostolskie słowa w liście pasterskim przeciw masonii. — Cesarz Wilhelm na posłuchaniu biskupa z Fuldy msgra Koppa poruszył sprawę połączenia dyecezyj fuldajskiej i limburskiej w jednę archidyecezyę ze stolicą w Fuldzie, którąby była zarazem metropolią biskupstw nadreńskich. Katolicy fuldajscy są przekonani, że do tego połączenia przyjdzie, i cieszą się, że stare i słynne miasto św. Bonifacego nową chwałą zajaśnieje. Tymczasem episkopat niemiecki nie jest metropolii fuldaskiej przeciwny, lecz podnosi pewne trudności, a mianowicie że liczbę dyecezyj niemieckich trzebaby raczej pomnożyć, gdyż są zbyt rozległe, niż przez podobne połączenia zmniejszać. Zdaje się, że przez to projekt połączenia obu dyecezyj upadnie, choć bardzo prawdopodobnem zdaje się, że Biskup fuldajski obejmie czasowo zarząd osieroconej dyecezyi limburskiej.

Sprawozdania Towarzystw kapłańskich:

a) w lwowskiej archidyecezyi.

Szan. Współbracia, pragnący mieć u siebie *rekollekcye parafialne*, jako przygotowanie parafian do spowiedzi wielkanocnej, raczą się jak **najrychlej** zgłosić, a Wydział usługi swoje i pomoc jak najchętniej ofiaruje. — Również upraszamy o *rychłe* zgłaszanie się o missye 8-dniowe na r. b. — O fundusz ś. p. królowej neapolitańskiej nikt się dotąd nie zgłosił, a należałoby jak najrychlej się zgłosić, gdyż kwota ta już 1 kwietnia każdorocznie wypłacaną bywa.

Sz. Współbracia, zalegający dotąd czy to z wkładkami swemi, czy ze składkami parafialnemi, raczą je **do 15 lutego** łaskawie nadesłać. Z dniem bowiem tym zamykamy kasę bracką i drukujemy sprawozdanie za r. 1884, w którem uwidocznione też będą uiszczone wkładki.

Do Tow. naszego zapisali się jako członkowie czynni: ks. W. Wojtanowski z wkładką 4 zł., ks. dr. L. Wałęga i ks. Ign. Gut z wkładką po 2 zł.

Ks. dr. L. Jurkowski, rektor. *Ks. Z. Gorazdowski*, sekretarz.

b) w dyecezyi przemyskiej.

Za rok 1884 nadesłali wkładkę *a*) *z dek. brzosteckiego:* p. t. księża: Kolbuszewski 3 złr., Gdula 3 złr., Godek 3 złr., Biały 3 złr., Textoris 3złr., Radecki 3 złr. Patocki 3 złr., Tarnowski 3 złr., Machowicz 3 złr., Kocimowski 3 złr., Zgrzebny 1 złr., Ciesnocha 3 złr., Szymczakowski 3 złr., Kłos 3 złr., Miklaszewski 3 złr., Ligęza 2 złr., Zięba 2 złr., Kusiak 1 złr., — *b*) *z dek. sanockiego:* p. t. księża: Winnicki 3 złr., Stasicki 3 złr., Czaszyński 3 złr., Data 3 złr., Kotulski 3 złr., Jakubowski 3 złr., Biesiadzki 3 złr., Stankiewicz 3 złr., Jayko 3 złr., Tyburski 2 złr. i Zuzak 2 złr., — *c*) *z dek. rudnickiego*: p. t. księża: Grodecki 5 złr., Harmata 3 złr., Padowicz 3 złr., Günter 3 złr., Prugar 3 złr., Nowotarski 3 złr., Birkenmajer 3 złr., Ruszel 2 złr., Skupień 2 złr., Sobota 2 złr., i Wołczański 2 złr. (*C. d. n.*)

Ks. Jan Puzyna, rektor. *Ks. J. Federkiewicz*, sekretarz.

Z powodu Chaldejczyków, kwestujących na cele kościelne, podawaliśmy w dawniejszych rocznikach pism naszych ostrzezenia, że tych tylko uważać należy za kapłanów chaldejskich, zasługujących na zaufanie wiernych, którzy mają odpowiednie zaświadczenie św. Kongr. Propagandy lub najbliższego nuncyusza, i że wszyscy inni, takiego świadectwa nie posiadający, są po prostu oszustami. Że tak w istocie rzecz się ma, mamy dowód w następującym liście ks. biskupa Thomasa, del. ap. w Persyi: „Wszyscy kwestarze — pisze ks. Plagnard z polecenia ks. Biskupa-delegata — byli oszustami, wyzyskującymi miłosierdzie wiernych. Większa ich część nawet nie należy do Kościoła katolickiego, ale udawali się za katolików dla tem łatwiejszego pozyskania współczucia ludności katolickiej, wśród której kwestowali. Niektórzy z nich nie byli nawet księżmi, choć udawali się za takich i spełniali funkcye kapłańskie. Żaden zaś z kapłanów katolickich nie miał upoważnienia do kwestowania od swego biskupa; żaden nie należał do kongregacyi Lazarystów i nie był przez nią przysłany. — „Księża ci, lub za księży się udający, kwestują na kościoły, na seminarya, na wyzwolenie chrześcian z rąk muzułmańskich; ale wszystko to jest kłamstwem i oszustwem. Zbierają nawet stypendya mszalne i świętokradzko je sobie przywłaszczają; msze te nigdy nie były odprawione. Słowem dopuszczają się oni nadużyć straszliwych, które ze drżeniem opłakiwać nam trzeba przed Panem. Lekarstwa innego na tych oszustów nie ma, jak tylko przestrzeganie przed nimi wiernych i zawiadamianie policyi o praktykach tych włóczęgów. — Znajduje się w tej chwili w Rossyi taki kwestarz *Jan Bar Babisz*, który się udaje za kapłana katolickiego, a jest kapłanem protestanckim; podróżuje on w towarzystwie dwóch młodzieńców, którzy są jego synami. Słyszeliśmy nawet, że ma się podawać za biskupa. — Inny, *Piotr Eliasz*, jest księdzem katolickim, ale jest suspendowany, mówi dość dobrze po francusku, wybiera się także w tamte strony".

Archidyecezya lwowska.

Expos. can. odznaczeni: ks. Marc. Chmura, pr. w Serecie i ks. J. Cwynarski, pr. w Bojan, na Bukowinie.

Ks. M. Kolankiewicz został czasowym koadjutorem przy parafii w Kaczyce, z powodu słabości miejscowego proboszcza.

W miejsce ks. kanonika J. Siekanowicza, uwolnionego na własną prośbę od obowiązków dziekana szczerzeckiego, został ks. M. Padlewski, prob. z Hodowicy, zamianowany dziekanem szczerzeckim.

Ks. Franc. Lic otrzymał kan. instytucyą na kapelanię lok. w Storożyńcu.

Dyecezya przemyska.

Zmarł: d. 20 z. m. ks. A. Wolfram, prob. w Nowem mieście, ur. 1844, ord. 1870 r. Administratorem osieroconej parafii zamianowany ks. Kaz. Szkocki, dotychczasowy koop. w Miechocinie, a ks. Mirkiewicz przeniesiony z Nowegomiasta do Miechocina.

Ks. R. Beneszek, prob. z Łowiec, otrzymał pozwolenie przyjęcia tytułu i noszenia oznak kanonika hon. bazyliki loretańskiej.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. J. Jarzębiński z Krościenka do Lisiejgóry, ks. J. Bednarz z Pleśny do Zassowa, ks. M. Pięch z Zassowa do Mielca, ks. A. Niemiec z Mielca do Starego-Wiśnicza, ks. L. Fonferko ze Starego-Wiśnicza do Zawoji, ks. J. Mościcki z Zawoji do Trzciany i ks. J.Górnik z Trzciany do Szczepanowa.

Odezwa.

„Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono". Łuk. XI, 9.

P. T.

Na pokorną prośbę komitetu kościelnego ob. łać. w *Wyżnicy* na *Bukowinie*, z początkiem r. 1884 wniesioną, zezwoliła nam tu, na kresach katolicyzmu, dobroczynność i ofiarność P. T. Braci naszych wznieść świątynię i przysposobić ją tak, aby była godną zwać się przybytkiem Boga. Posypały się hojne datki do tyla, iż przy pomocy Boga, a wspaniałomyślności ludzi dopięliśmy tego, czegobyśmy, ograniczeni na słabe siły nasze, i przez cały wiek nie dokazali. Z datków szerokiej p. t. Braci naszej upiększył i przyozdobił się kościółek nasz, jak przystoi na obrządek katolicki. Z uzbieranej kwoty 1316 zł. $5^1/_2$ ct. stanęły 3 ołtarze rzeźbione, omalowano kościółek, wymurowano dzwonicę, sprawiono też nieodzowne, a najpotrzebniejsze przybory i sprzęty kościelne, a wszystko to z miłosierdzia współwiernej Braci naszej w Chrystusie, za co składamy niniejszem publiczne podziękowanie, nie przestając modlić się do Najwyższego za łaskawych Dobrodziejów. Pozostaje nam jeszcze te 3 ołtarze ozłocić, obraz do wielkiego ołtarza sprawić, posadzkę sporządzić i kościół zewnątrz otynkować, co wszystko blisko 1000 zł. kosztować będzie.

Łaskawi p. t. Dobrodzieje, Bracia nasi w Chrystusie! Kto zna stosunki tu na kresach, komu znane jest otoczenie, wśród jakiego żyjemy, komu wiadome są żywioły, wśród których katolicyzm walczy, ten pojmie łatwo, że chcąc się rozwijać i stanąć godnie, jak na rzymsko-katolicki obrządek przystało, musi kościół nasz, że tak powiem, wytrzymać konkurencyę z sąsiedniemi wyznaniami; Kościół nasz, by zajaśniał, obrządek nasz, by był poszanowany i uczczony, musi stanąć na równi ze świątyniami naszych współmieszkańców — inaczej pozostanie na zawsze kościółkiem chałupników i ubogich zarobników, jakimi niestety jesteśmy, a jak teraz każdy nami gardzi, tak też i na kościółek nasz z góry patrzeć będzie; — tułactwo nasze odbije się i na kościółku naszym, powołanie nasze missyonarskie na kresach nie uwieńczy się pożądanym skutkiem, pozostaniemy, czem tu jesteśmy, bez nadziei dalszego wegetowania i rozwijania się, na czem tylko Kościół rzymsko-katolicki utraci, a obrządek nasz, zamiast rozwijać się na kresach — upadnie.

Któż nam do tego dopomoże, jak nie Wy, łaskawi dobrodzieje nasi, którzyście nam podali środki i możność do

oporządzenia kościółka naszego, którzyście nam dopomogli, że kościół nasz nie jest już więcej w komornem, że nabożeństwo odprawia się nie jak pierwej przez lat 10 z górą w prywatnym domu, a Msza św. odbywa się u nas tak, jak przystoi, w kościele na ołtarzu, a nie jak pierwej, na zwyczajnym stole?!

My biedni, ubodzy, nie mamy żadnych funduszów i zasobów, — zarobnicy i rzemieślnicy — prawie o 10 mil od parafii naszej w okolicy, rozproszeni po 30 górskich wioskach, zaledwie jesteśmy w stanie wyżyć z rodzinami naszemi. Błagamy więc Was, łaskawi Bracia nasi w Chrystusie, nie odmawiajcie nam Swej pomocy, nie zamykajcie serc waszych przed nami, dopomóżcie nam, byśmy, będąc już blisko brzegu, nie tonęli, ażebyśmy choć w świątyni nie czuli się także tułaczami, lecz żeby kościółek nasz przypominał nam kościoły, w jakich i Wy Boga chwalicie. Jeśli my opuszczeni, sieroty na obczyźnie, niechaj bodaj kościółek u nas nie będzie sierotą, ale niech przyodzieje się tak, jak godny syn wielkiego Kościoła rzymsko-katolickiego, niech na siebie wdzieje suknię weselną, godową, jako oblubienica, godna Swego oblubieńca Jezusa Chrystusa!

Dopomogliście nam wyratować się już z gorszego stanu, dopomóżcież nam w Imię Boże wykończyć robotę przez Was rozpoczętą, dorzućcie jeszcze mały, wdowi grosz, a my i potomkowie nasi wdzięczni Wam będziemy, jako swym wybawcom i dobrodziejom.

Składając Wam serdeczne dzięki za wyświadczone dobrodziejstwa, ufamy w Bogu, iż nie odmówicie nam i nadal Swej pomocy i ofiarności, a której kościół nasz będzie wiekopomnym świadkiem tu na ziemi, modły zaś nasze dziękczynne świadczyć będą o litościwem sercu Waszem u Tronu Najwyższego.

Podpisany i na ten cel urządzony komitet uprasza najuprzejmiej wszelkie, choćby najmniejsze datki i łaskawe ofiary składać na ręce przewodniczącego komitetu, ks. prob. w Wyżnicy, i nadsyłać, przyrzekając oraz pojedyńcze datki peryodycznie do publicznej wiadomości podawać, jakoteż rachunki z obrotu i użycia tychże na cel powyższy publicznie składać.

Wyżnica, na Bukowinie, w lutym 1885.

Ks. Klemens Encinger,
proboszcz obrz. łać. i przewodniczący komitetu.

Członkowie komitetu:

Alojzy Stabiński, c. k. naczelnik sądu powiatow.

Antoni Sworakowski, ces. król. komisarz starostwa.

Dr. Karol Kasprzycki, c. k. lekarz pow.

Jan Sozański, sekr. gm.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stanisława Baylego.